

Boniek / Szczęsny / Piątek / Glik / Milik



PIOTR DUMANOWSKI, DOMINIK GUZIAK

W KRAINIE PIŁKARSKICH BOGÓW

O Polakach w Serie A



PIOTR DUMANOWSKI, DOMINIK GUZIAK

W KRAINIE
PIŁKARSKICH
BOGÓW

O Polakach w Serie A



OTWARTE

Kraków 2020

Copyright © by Piotr Dumanowski, Dominik Guziak

Opieka redakcyjna: Wojciech Karkoszka

Redakcja tekstu: Weronika Werewka

Projekt graficzny wnętrza książki: Daniel Malak

Ilustracje: Małgorzata Drabina / YELLOW ROOM graphic design

Adiustacja, korekta i łamanie: Studio Nota Bene

Projekt okładki: Nikola Hahn

ISBN 978-83-8135-043-3



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

WSTĘP

Wpadliście! Nie ma odwrotu. Co prawda możecie jeszcze zrezygnować i odłożyć książkę na półkę, ale myśl o tym, co straciliście, nie będzie dawała wam spokoju. Jeśli kochacie włoską piłkę, spokojnie możecie przeskoczyć na następną stronę. Tutaj zwracamy się do tych, którzy widząc w telewizji mecz Serie A, natychmiast zmieniają kanał. Do żyjących w przekonaniu, że to nudne *catenaccio**, niewarte uwagi. Nie ukrywajmy – Serie A nie jest najmocniejszą ligą świata. Stadiony odstraszaają, a z okien klubowych budynków wydobywa się papierosowy dym. Włoskie kluby od dekady nie zdobyły europejskiego trofeum. To wszystko prawda. Ale musicie

* Rygiel. System taktyczny polegający na dobrze zorganizowanej obronie, kładący większy nacisk na ochronę własnej bramki niż na strzelanie goli. (Tłumaczenie słów i zwrotów z języka włoskiego przygotowali P. Dumanowski i D. Guziak).

nam uwierzyć: nie ma w Europie kraju tak kochającego futbol i tak wielbiącego piłkarzy.

Po wypiciu kilku głębszych pędzisz środkiem autostrady. Dogania cię policja. Trafisz do więzienia? Dostaniesz ogromny mandat? Wylądujesz na pierwszych stronach gazet? Nic z tych rzeczy. Jesteś piłkarzem. Dajesz autograf i możesz jechać dalej. Chcesz mieć największy basen w południowych Włoszech i trzymać w nim delfina? Proszę bardzo, jesteś bogiem piłkarzem. Ogranicza cię tylko wyobraźnia.

Obiecujemy, że czytając, nieraz złapiecie się za głowę, myśląc: „Nie, to jakieś żarty, to nie może być prawda”. Ostrzegamy! Nawet jeśli na myśl o włoskiej piłce krzywiliście się jak przedszkolak na widok brukselki, pokochacie *calcio**. Jeśli będzie inaczej, to – parafrazując słowa Gianluigiego Buffona – macie śmietnik zamiast serca! Przez dekady wrota ligi włoskiej były dla Polaków zamknięte. Dziś są otwarte jak nigdy wcześniej, a przy wejściu stoi piękna hostessa, która zaprasza do środka, wręczając kieliszek szampana.

Rozsiądźcie się wygodnie, a my zabierzemy was w podróż nie tylko po stadionach i piłkarskich szatniach. Włochy to kraj, gdzie piłka nożna jest wszędzie. Na podniszczonych blokowiskach w Neapolu.

* Piłka nożna.



Na tylnym siedzeniu taksówki jadącej przez zakorkowany Rzym. W kolejce na lotnisku w Bergamo. W zatłoczonym barze w Weronie. W ekskluzywnej restauracji w Mediolanie. W kolejce do lekarza. W szkole. W parlamencie. Wszędzie!

Czy piłkarz może palić papierosy w klubowym autokarze? Zwyzywać trenera i w nagrodę zostać kapitanem drużyny? Dlaczego, do cholery, nikt w tym kraju nie włącza kierunkowskazów? I wreszcie: czemu Polacy tak idealnie pasują do tego świata?



PASJA.. MIŁOŚĆ.. OBSESJA

Na początku lat osiemdziesiątych Jerzy Stuhr przyjeżdża na Sycylię, by spotkać się z włoskim aktorem, obecnie znakomitym reżyserem Nannim Morettim. W recepcji malutkiego hotelu pod Palermo kładzie na stole polski paszport. W tych czasach, szczególnie na dalekim południu Włoch, nie jest to częsty widok.

– Jest pan z Polski? – pyta recepcjonista.

– Tak.

– Polska! Zibi Boniek!

– Nie, nie. Polska: Karol Wojtyła, papież!

– Wojtyła? – krzywi się recepcjonista. – Co tam Wojtyła. Polska to Boniek!

Nawet w kraju uznawanym za kolebkę chrześcijaństwa piłkarz może być ważniejszy od papieża. To żadna herezja.

– Piłka nożna przewija się tu we wszystkich aspektach życia. Jest wszędzie. W Italii nie ma większych celebrytów od piłkarzy – opowiada Zbigniew Boniek.

Włosi kochają piłkę jak mało która nacja w Europie i na świecie. Opisując piłkarską rzeczywistość, często dotykają sfery *sacrum*. Czasami nieco przesadzają. Po transferze Krzysztofa Piątka do AC Milan rzymski dziennik „Corriere dello Sport” napisał na stronie tytułowej: „Papież Polak! Nad Mediolanem pojawił się czerwono-czarny dym”.

– Piłka nożna jest tu religią. Wszyscy się nią interesują, wszyscy się na niej znają, wszyscy nią żyją. To jest środowisko podzielone na kluby. Zasada jest prosta: liczy się tylko mój klub, jemu należy się to, co najlepsze. Jeśli sędzia zagwizdał niekorzystnie, to jest przeciwko mojemu klubowi – wyjaśnia Marek Koźmiński, który przez dekadę występował w klubach Serie A.

Taki poziom fanatyzmu jest niespotykany nigdzie indziej. Wojciech Szczęsny piłkarsko wychował się na Wyspach Brytyjskich, gdzie tradycja futbolowa jest równie bogata. Która nacja bardziej żyje piłką?

– Włosi! Bez porównania – odpowiada błyskawicznie Szczęsny. – Oni na punkcie piłki mają po prostu pierdolca. Żyją tym dzień w dzień, a piłkarzy traktują jak bogów.

Gdy przylecieliśmy do Włoch na wywiad z Wojtkiem, przekonaliśmy się o tym na własnej skórze. Lotnisko w Bergamo. Kilka minut po godzinie 8. Długa kolejka do wypożyczalni samochodów. Przed nami grupka mężczyzn. Dyskutują, bardzo

żywiolowo gestykulując. Typowi Włosi. Kłótnia dotyczy Paulo Dybali.

– Dybala jest przereklamowany!

– Co ty pieprzysz? To genialny zawodnik, ale Allegri zniszczył go w Juventusie.

Dyskusja trwa kilkanaście minut. Nie ma sensu przytaczać całej. Jeśli sprzedaż twojego ulubionego zawodnika odbiera ci chęć do życia, oznacza to, że Włochy to miejsce dla ciebie. W Turynie, w oczekiwaniu na Wojtkę, siedzimy w barze na Piazza San Carlo. W samym centrum miasta. Za nami trzy kobiety, w okolicach pięćdziesiątki, popijają kawę. Jak myślicie, o czym mogą rozmawiać? O ostatnio obejrzanym serialu? Przeczytanej książce? Tematem dyskusji są bramkarze Udinese Calcio. Spierają się o to, czy powinien bronić Juan Musso czy jednak lepszy będzie Simone Scuffet. Jedna z nich opowiada anegdotę o byłym piłkarzu Udinese, a reszta z zainteresowaniem się przysłuchuje.

– Zamiłowanie do piłki jest wpisane w naszą kulturę. To bardzo naturalne. Nie pytasz kogoś, czy interesuje się piłką, bo to raczej oczywiste – tłumaczy Alberto Bertolotto, włoski dziennikarz, który od lat mieszka w Polsce. – Dużą rolę odgrywa to, że Włochy są krajem barowym. Mamy masę mniejszych lub większych knajp, które tętnią życiem. To różni nas od Polaków. Po pracy dużo chętniej wychodzimy na

miasto. Wpływa na to też klimat. Przez prawie cały rok możesz funkcjonować w ten sposób. Do tego dochodzi rytuał picia kawy. Wstępujesz na chwilę do baru i ucinasz sobie z kimś pogawędkę. Przyjęło się, że w takich miejscach nie rozmawia się o rzeczach poważnych, unika się kłótni politycznych. Naturalne jest, że dyskutuje się o piłce. Tak dzieje się w całym kraju. W Pordenone, skąd pochodzę, które nigdy nie miało mocnej drużyny, też rozmawia się o futbolu. Prawie zawsze i prawie wszędzie. To część narodowej kultury. Z tym się rodzimy. W Polsce piłka nożna traktowana jest po prostu jak sport. Dla Włochów znaczy dużo więcej.



Zwykły poranek w Weronie. Godzina 10. Chłopak w T-shircie Dsquareda spaceruje wzdłuż Adygi. Tę trasę, od Ponte Navi w stronę Ponte Nuovo, pokonuje niemal każdego ranka. Mija znajome budynki i twarze. „Ciao, bomber!”* Jesteś wielki” – słyszy kilka razy w trakcie porannego spaceru. Odwzajemnia pozdrowienia, uśmiechając się od ucha do ucha. Skręca w głąb centrum miasta i wstępuje do baru. Po przekroczeniu progu natychmiast spostrzega

* *Bomber* – tak włoscy kibice określają bramkostrzelnych napastników.

Marię. Właścicielka odrywa się od pracy i podbiega do niego. Ta scena powtarza się niemal każdego poranka. Maria jak większość mieszkańców Werony kibicuje Hellasowi, ale do piłkarzy Chievo też ma duży szacunek.

- Szkoda, że nie dowieźliście tego remisu. Znowu niesłusznie przegraliście. - Wzdycha, szykując espresso macchiato.

Wypytuje o wszystko. Chyba nigdy nie zdarzyło się, by zapytała o coś niezwiązanego z piłką nożną. Na zegarze 10.15, a sześćdziesięciopięciolatka ma już przeczytaną całą „La Gazzetta dello Sport”, którą podtyka pod nos kolejnym klientom.

- Maria naprawdę ma pojęcie, ogląda wszystkie mecze. Kiedyś, jak pojawiłem się z walizką, a było to w trakcie zimowego okna transferowego, od razu na mnie naskoczyła: „Co, walizki już spakowane? Gdzie odchodzisz?”. Nie wierzyła, że nigdzie nie uciekam, chociaż sytuacja Chievo w tabeli była wtedy beznadziejna - opowiada Mariusz Stępiński, który gra w Serie A od 2017 roku. - We Włoszech, niezależnie od miasta, w każdym barze, nawet najmniejszym, są gazety sportowe. Wszyscy, nawet jeśli nie są aż takimi zapaleńcami, nie chodzą na mecze, to i tak znają wyniki. Rozpoznają piłkarzy. Są na bieżąco. Masz wrażenie, że dla każdego jest to główny temat do rozmowy.

– „A, to ty jesteś ten Piątek? Wy się naprawdę dobrze rozumiecie z tym Kouamé!” To jest niesamowite. W Genui mieszka dużo starszych ludzi. Nawet babcie, gdy mnie spotykały, chciały porozmawiać o ostatnim meczu – opowiada Krzysztof Piątek. – Lubię wyjść z psem, pospacerować, lubię swobodę, a były przypadki, że nawet kibice Sampdorii podchodzili do mnie. Po tych paru bramkach w Genui rozpoznawalność była naprawdę duża. Genoa zorganizowała nawet akcję „Piątek Day”. Moje koszulki sprzedawały się lepiej niż trykoty Diego Milito za jego czasów. Z tego, co pamiętam, w jeden dzień sprzedano czterysta koszulek, trzeba było co chwilę zamawiać kolejne dostawy. W Genui był ogromny szal, ale to chyba także z tego powodu, że kibice tęsknili za bramkostrzelnym napastnikiem. Byli Borriello, Milito, ale przez parę lat nikt się nie pojawiał.

Gdy wsiadacie do taksówki w Rzymie, Mediolanie czy Neapolu i mówicie, że jesteście z Polski, zazwyczaj słyszycie: „Lewandowski! Piątek! Milik! Jakim cudem macie tylu genialnych napastników?”. Podróż (czasami dłuższa niż zakładaliście, bo obcokrajowcy często wożeni są najdłuższą możliwą drogą, wiadomo, jak jest) mija w przyjemnej atmosferze. W trakcie jednej z wizyt w Neapolu mieszkamy w hotelu w dzielnicy Fuorigrotta. Bardzo blisko Stadio San Paolo. Po drugiej stronie miasta, w siedzibie

Radia Kiss Kiss, mamy umówiony wywiad ze spike-rem Napoli Decibelem Bellinim. Do taksówki wsia-
damy już prawie spóźnieni. W głowie jedna myśl: oby
tym razem nie trafić na kanciarza.

– Skoro zajmujecie się piłką, to musicie znać
wielu agentów! – wykrzykuje taksówkarz.

– No, kilku znamy.

– Panowie! Ja też jestem agentem. Na taksówce
tylko dorabiam z nudów. Mam kontakty! – Wska-
zuje na telefon i obraca się w naszą stronę, nie pa-
trząc na drogę. – Podajcie kilka nazwisk młodych
polskich piłkarzy i zrobimy razem duże pieniądze! –
krzyczy jeszcze głośniej, mocno rozemocjonowany.

Sytuacja kuriozalna, ale co tam, podajemy kilka
nazwisk dla zgrywy.

– Dajcie numer na WhatsAppie. Nie martwcie się,
zarobimy kupę pieniędzy! – powtarza kolejny raz. –
Piłkarze ze Wschodu są teraz w cenie!

Jedziemy już dobre piętnaście minut. Powinniśmy
zaraz być na miejscu. Wyglądamy przez okno, a tam...
Stadio San Paolo. Po kwadransie jazdy wciąż jeste-
śmy pięćset metrów od naszego hotelu...

– Kolego! Co ty odpierdalasz?! Zaraz mamy spotka-
nie, a ty od piętnastu minut jeździsz wokół stadionu?!

– Spokojnie! Był wypadek, dwa skutery się zde-
rżyły. Musiałem objechać, zaraz będziemy na miej-
scu! – tłumaczy się gęsto.

W końcu udało się dojechać, ale atmosfera już nie była tak przyjemna. Przez kilka kolejnych dni taksówkarz-agent nie dawał spokoju. Dzień w dzień zasypywał wiadomościami. Liczył, że wejdziemy z nim w jakiś szemrany biznes. Nie odpowiadaliśmy. Teraz na szczęście wysyła już tylko świąteczne życzenia.

Włoscy taksówkarze często kantują. Można im zarzucić, że nie patrzą na drogę, że zamiast przejechać z punktu A do punktu B najkrótszą trasą, kluczą tak długo, aż sami zapomną, dokąd jadą. Ale trzeba oddać im jedno – o piłce wiedzą więcej niż niejeden ekspert. Trudno się dziwić. W samym Rzymie działa sześć niezależnych rozgłośni radiowych, które przez niemal dwadzieścia cztery godziny, siedem dni w tygodniu żyją tym, co dzieje się w AS Roma.

– „Nie wierzę! Ty w mojej taksówce?! Na początku cię nie poznałem. Słuchaj, to, co gramy, to jest dramat, ja bym inaczej poukładał ten Milan. Paquetá na „dziesiątkę”, mógłby grać wyżej z tobą i z Leão. Biglia mi tam nie pasuje. On nie przyspiesza gry”. Taksówkarz nawijał mi jak jakiś taktyk i mówił z sensem! Zrobiło na mnie wrażenie, że tak dobrze rozumie piłkę i ma takie uwagi – wspomina którąś z podróży Krzysztof Piątek.

– We Włoszech mecz nie trwa dziewięćdziesięciu minut, a cały tydzień. Jest sto tysięcy programów

telewizyjnych, radiowych i ciągle dyskusje, analizy. Coś, co pewnie w innym kraju nie miałoby racji bytu. Byłem ostatnio kilka dni w Rzymie i od rana do wieczora w radiu i w telewizji: czy Higuaín powinien trafić do Romy czy nie powinien? Czy to wzmocnienie czy osłabienie? I tak non stop. Dyskutują o tym wszyscy. W ten sposób podnoszą adrenalinę. Meczem żyje każdy. Koniunktura nakręca się przez cały tydzień. Włochy pod tym względem są bardzo specyficznym krajem – opowiada Zbigniew Boniek.

Thiago Cionek, który od 2012 roku nieprzerwanie występuje w klubach Serie A i Serie B, porównał Włochy do Brazylii, w której się urodził i wychował. W Ameryce Południowej ludzie mają jeszcze więcej serca do piłki. Canarinhos zdobyli tytuł mistrza świata najwięcej razy w historii, stadiony na meczach ligowych pękają w szwach, na każdym podwórku dzieci grają w piłkę. Na punkcie futbolu szaleje każdy – od mieszkańców faweli po prezydenta kraju. Mimo że Brazylijczycy darzą piłkę tak ogromnym uczuciem, pod względem wiedzy na jej temat nie mogą się równać z Włochami. To właśnie Włosi najlepiej rozumieją futbol. Znaczny wpływ mają na to media, dla których piłka nożna jest „kołem zamachowym”.

„La Gazzetta dello Sport”, „Corriere dello Sport” i „TuttoSport” – to trzy ogólnokrajowe dzienniki

sportowe. Każda redakcja liczy kilkudziesięciu dziennikarzy. Nawet w zwykły dzień, w środku tygodnia, gdy nie dzieje się nic znaczącego, objętość gazet sportowych sięga pięćdziesięciu stron. Dziewięćdziesiąt procent tekstów traktuje o piłce nożnej. W dodatku gazety wychodzą każdego dnia. Nawet w niedzielny poranek w kiosku zawsze czeka nowy egzemplarz, co nie jest standardem w innych krajach. Niemal na palcach jednej ręki można policzyć dni, kiedy redakcje nie pracują. Pierwszy i drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, poniedziałek Wielkanocny, 1 stycznia, 2 maja i 16 sierpnia – tylko wtedy nie pojawiają się nowe wydania gazet. We Włoszech nie ma sezonu ogórkowego. Nie ma medialnej flauty. Zawsze jest burza. Kibice i dziennikarze kochają rynek transferowy, nazywany tutaj *mercato*. Czerwiec, lipiec, sierpień – miesiące, gdy nie ma piłki ligowej – to często okres jeszcze większej pracy i jeszcze większych nakładów. Plotki i przymiarki transferowe – to rozpala wyobraźnię wszystkich od Piemontu po Sycylię.

– Włosi żyją handlowaniem piłkarzami. Wszystkie gazety sportowe piszą, kto kim się interesuje, który piłkarz rozmawia z którym klubem, kto kogo sprzeda, a kto kupi i za ile. U nas tego nie ma. My bardziej interesujemy się faktami: kto kupił, a kto sprzedał – tłumaczy Marek Koźmiński.

Trzy największe dzienniki sportowe notują we Włoszech sprzedaż przekraczającą w sumie czterysta tysięcy egzemplarzy. Kryzys prasy drukowanej dotyczy redakcje na całym świecie, ale we Włoszech nie jest to tak odczuwalne. Włosi kochają czytać o sporcie. To ratuje tamtejszy rynek. W Polsce „Przegląd Sportowy” – jedyny porównywalny tytuł – dziennie trafia do rąk około trzydziestu tysięcy ludzi.

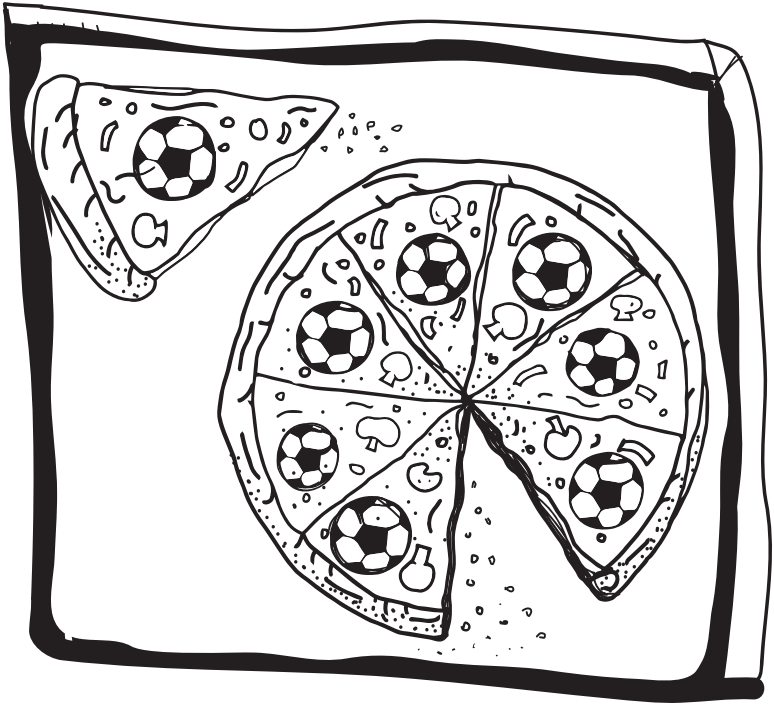
– Dla was to nie do pomyślenia. Marek Koźmiński powiedział mi kiedyś, że gdyby w Polsce były trzy gazety sportowe, to dwie z nich nie przetrwałyby kilku dni. We Włoszech sprzedaż prasy sportowej jest na bardzo wysokim poziomie. Podobnie jak oglądalność meczów w telewizji, nawet tej kodowanej. Stadiony nie zawsze są wypełnione po brzegi, ale liczba osób żyjących piłką nie spada. Cały tydzień przeciętnego Włocha jest zorientowany wokół niedzielnego meczu. Każdy kolejny dzień jest tylko przystawką i odliczaniem do tego, co wydarzy się w weekend – wyjaśnia Alberto Bertolotto.

– Gdy transfer do Milanu był na ostatniej prostej, miałem trzy dni wolnego. Nie byłem jeszcze piłkarzem Milanu, ale nie trenowałem już z Genoą. Wyszedłem do ogrodu, żeby trochę się poruszać. Miałem na sobie czerwoną bluzę reprezentacji Polski. Jakiś kibic albo dziennikarz wspiął się na płot i nagrał filmik, jak zongluję piłką. Był przekonany, że mam na sobie

bluzę AC Milan. Wrzucił to na Instagram. Momentalnie trafiło to do telewizji i widziały to całe Włochy. W serwisach informacyjnych pokazywali mnie w barwach Milanu. Pojawiło się to na wszystkich sportowych stronach internetowych. Ludzie to przeżywali. To był absurd – wspomina Krzysztof Piątek.

Piątek, przechodząc z Genoi do AC Milan w styczniu 2019 roku, odczuł na własnej skórze szaleństwo włoskich dziennikarzy. Producent z telewizji Sky Sports dzwonił do Luki, znajomego Krzyśka, chcąc dowiedzieć się, o której wyruszą do Mediolanu na testy medyczne. Włosi chcieli na żywo relacjonować przejazd zawodnika.

– Gdy wyjeżdżałem do Mediolanu, trzydziestu dziennikarzy stało pod moim domem, czekając, aż wyjdę z walizkami. Planowali śledzić każdy mój krok. Chcieliśmy uniknąć zamieszania, dlatego mój kolega ruszył dużo wcześniej i zaparkował samochód z drugiej strony domu. Wyszedłem tylnymi drzwiami, przeskoczyłem przez płot i szybko odjechaliśmy. W Mediolanie media wiedziały, w którym hotelu się zatrzymam. Przed wejściem znowu kłębił się tłum. Byłem w kontakcie z ludźmi z Milanu. Gdy dojeżdżałem do hotelu, nagle dzwonili i mówili, żeby szybko jechać w inne miejsce. Trzy razy zmieniali lokalizację, żeby wyprowadzić w pole dziennikarzy, którzy we Włoszech są w stanie wywęszyć wszystko.



– Ascoli to mała miejscina, jakich setki we Włoszech. Mieszka tam może pięćdziesiąt tysięcy ludzi, a mają trzy lokalne gazety, które cały czas pisały o naszym klubie. Tam, nawet grając na poziomie Serie B, możesz mieć status absolutnej lokalnej gwiazdy – wspomina Tomasz Kupisz, który od 2013 roku występuje w klubach na zapleczu włoskiej Serie A.

Obok wielkiego rynku prasy drukowanej funkcjonuje niezliczona liczba sportowych kanałów telewizyjnych. Od bardzo profesjonalnych, o marce globalnej, takich jak Sky Sports czy rodzimy Mediaset, aż po Top Calcio 24 – kanał, który jest swego rodzaju zjawiskiem. W małym studiu siedzi kilku ekspertów, od sześciu do nawet dziesięciu. Przekrzykują się wzajemnie tak, że kamera nie nadąza z pokazywaniem tego, który właśnie podnosi głos. Zazwyczaj gdy ktoś się odzywa, to krzyczy, żeby móc przebić się ze swoją opinią. Oprawa graficzna wygląda jak z Telezakupów Mango. Zaczynają nadawać we wczesnych godzinach porannych, analizują najnowsze wydania gazet, a kończą późnym wieczorem. Przy okazji ważnych meczów czy wielkich transferów temperatura dyskusji w studiu jest bardzo wysoka. Zdarza się, że ktoś kogoś obrazi czy nagle wybiegnie ze studia. Nikogo nie dziwi też widok telefonu odbieranego na antenie. Ogląda się to bardziej jak kabaret niż poważną piłkarską publicystykę, ale takie dyskusje

idealnie oddają włoską mentalność i to, jak Włosi traktują piłkę. Potrafią wyklócać się i debatować o niej non stop. Podchodzą do tego śmiertelnie poważnie, a swojego klubu bronią jak rodziny. Kibic we Włoszech jest więc „atakowany” medialnymi doniesieniami z każdej strony. Wpływa to na ogólny poziom świadomości i wiedzy o piłce.

– Jeśli ktoś kibicuje jakiemuś klubowi, to wie o nim wszystko. Trzy razy więcej niż kibic w Polsce. U nas tak naprawdę guzik wiedzą. Jak spotka pan na przykład kibiców Interu i zapyta ich o skład z 1986 roku, to z miejsca jadą: Zenga, Ferri, Bergomi, Baresi... Całe jedenastki pamiętają – opisuje Boniek.

– We Włoszech w telewizji rozmawiają po meczu z trenerami obu drużyn. Dyskusja głównie dotyczy taktyki. Trenerzy naprawdę się tłumaczą! To jest fajny dialog o piłce. W Anglii tematy takiej rozmowy są inne: zaangażowanie, gwiazdy, to, czy ktoś był pokłócony z trenerem. Wygląda to zupełnie inaczej. Trener idzie na taką rozmowę i klepie formułki, a we Włoszech jest naprawdę przepytwany z meczu. Dyskusja wychodzi wtedy do bólu konkretna – opowiada Wojtek Szczęsny. – Bardzo lubię oglądać takie analizy po naszych meczach, bo dzięki temu wiem, co nasz trener powie na treningu następnego dnia. Również wtedy naprawdę

dowiaduję się czegoś nowego. Inaczej patrzę na spotkanie tuż po zejściu z boiska, a zupełnie inaczej, gdy oglądam je po pewnym czasie. Podczas meczu adrenalina sprawia, że nie zwracasz uwagi na pewne rzeczy. Później inaczej na to patrzysz. Uważam, że znam się na piłce, ale potem oglądam w studiu takiego Pirlo, Arrigo Sacchiego czy Alessandro Del Piero. Wszyscy dyskutują z trenerem o meczu. Oglądając to, myślę: „O, kurwa, oni chyba znają się jednak trochę lepiej”.

We Włoszech niemal wszyscy kochają piłkę nożną. Kluby mają w swoich gablotach europejskie trofea i są znane na całym świecie. Na Półwyspie Apenińskim grały największe sławy futbolu, trenerzy są uznawani za najlepszych fachowców. Skoro wszystko wygląda tak pięknie, to co, do cholery, jest nie tak?

Jest jeden dość istotny element, który pasuje do tej wyliczanki jak pięść do nosa. Stadiony. W większości stare, grożące zawaleniem rudery. Do niektórych strach się zbliżyć, bo można oberwać spadającym kawałkiem betonu albo wpaść w kilkumetrową dziurę. Są też takie, które pamiętają czasy Benito Mussoliniego. Gdy Florentino Pérez przyjechał z Realem Madryt mierzyć się z Napoli w Lidze Mistrzów, prezydent klubu z południa, Włoch Aurelio De Laurentiis przeproszał go za to, jak wygląda obiekt jego drużyny. Publicznie nazwał stadion Napoli kibelem.

Z małymi wyjątkami jest to problem ogólnokrajowy. Poza stadionami Juventus i Udinese w Serie A brakuje nowoczesnych obiektów. Większość klubów korzysta z aren szykowanych na mundial w 1990 roku. Zdarzają się też obiekty, które ostatnią renowację przechodziły jeszcze dużo, dużo wcześniej. „Kibel” to niestety określenie wyjątkowo trafione. Włosi patrzą z zazdrością na Bundesligę czy Premier League, gdzie stadiony wyglądają jak bombonierki i w każdy weekend przyciągają tłumy.

– Stadiony w niedziele nie są już wypełnione po brzegi, bo raczej odstrasza. W większości nie pasują do współczesnych standardów. Poza tym ludzie są bardziej wygodni. Wolą obejrzeć mecz w telewizji, ale nie znaczy to, że zainteresowanie piłką spadło. Życie we Włoszech w ostatnich dwudziestu latach bardzo się zmieniło. Kraj jest dużo biedniejszy. Zmieniło się sto tysięcy rzeczy, ale status piłkarza, ta „celebryckość” i zainteresowanie piłką są takie same jak w moich czasach – przekonuje Boniek.

Liczby tę tezę potwierdzają. Oglądalność meczów w telewizji nie spada, a rynek nielegalnych, pirackich transmisji w internecie jest we Włoszech gigantyczny. Według wyliczeń dziennikarzy „Corriere dello Sport” w 2018 roku nielegalnie oglądało telewizję pięć milionów Włochów, z czego cztery miliony siedemset tysięcy śledziło w ten sposób wydarzenia sportowe.



Włosi! Oni na punkcie piłki mają po prostu pierdolca. Żyją tym dzień w dzień, a piłkarzy traktują jak bogów.

WOJCIECH SZCZĘSNY

Pierwszym polskim nazwiskiem, jakie znali wszyscy Włosi, było Wojtyła, drugim... Boniek. Z czasem w Serie A zaczęli grać Glik, Zieliński, Szczęsny, Milik, Piątek. Co prawda Serie A nie jest już taką potęgą jak w latach dziewięćdziesiątych, ale nie da się zaprzeczyć, że to najbarwniejsza liga Europy! Wszystko to, co nie przystoi profesjonalnym piłkarzom, jest tu na porządku dziennym: palenie papierosów w szatni, imprezy do białego rana, wiara w zabobony, kłótnie i bójki piłkarzy z trenerami.

Najbardziej spektakularne wejście do Serie A miał Krzysztof Piątek, najdroższy polski piłkarz w historii. Po tym, jak przeszedł do AC Milan, dziennikarze i kibice rozbili obozy pod jego domem. Wojciech Szczęsny grze we włoskich klubach zawdzięcza większe taktyczne umiejętności, dlatego tak ceni sobie wskazówki Gianluigiego Buffona.

Dzięki książce Piotra Dumanowskiego i Dominika Guziaka – specjalistów od włoskiej piłki i komentatorów stacji Eleven Sports – poznacie nieznaną historię i anegdoty z włoskich stadionów czy szatni, które usłyszeli od polskich byłych i obecnych piłkarzy. Przeniesiecie się do kraju, który żyje futbolem. Zrozumiecie, dlaczego „ziemia włoska” jest tak bliska Polakom i jakie są powody tego, że są oni bardziej cenieni na Półwyspie Apenińskim niż w swoim kraju.

#WŁOSKAROBOTA #ELEVENSPORTSPL #CALCIOTRUCK


WYDAWNICTWO
OTWARTE

E-book dostępny
na woblink.com

ISBN 978-83-8135-043-3



9 788381 350433

Cena detalu. 39,99 zł